Nr 443. Kraków, Środa 7. Października 1914. Rok XXXIII.

„Nowa Reforma“ wychodzi dwa razy dziennie.

Prenumerata wynosi:

	rocznie	półrocznie	kwartalnie	miesięcznie
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węgrzech:				
z jednorazową przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
z dwurazową	38 „	19 „	9 kor. 50 h.	3 „ 20 „
W Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 koron	3 „ — „
W innych państwach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do *Administracyi* „N. Reformy“ w Krakowie.

Redakcya: ul. Jagiellońska 10. Administracya: ul. św. Anny 3.

Telefon Redakcyi 41. Administracyi Nr 241. Dla rozmów zamiejscowych **1572.**

Nr rach. poczt. Kasy oszczęd. 857.434.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

We Lwowie sprzedaż numerów po 12 hl.: w Biurze dzienników **S. Sokołowskiego,** ulica Jagiellońska 8 i w **Biurze Plohna,** ulica Karola Ludwika 9.

Cena numeru 10 hal., z przesyłką pocztową 12 hal.

NOWA REFORMA

WYDANIE PORANNE

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya „Nowej Reformy“. — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, ul. Szczepańska 9; Biuro dzienników M. Hupcsyca, ul. Jagiellońska 7; Trafika w Sukiennicach.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: **We Lwowie** Biura dzienników: A. Buchstab, ul. Karola Ludwika 21, S. Sokołowski, ul. Jagiellońska 3. — **W Jarosławiu** A. Amster. — **W Tarnowie** M. Rockach. — **W Wiedniu** Herman Goldschmied (sprzedaż oddzielnych numerów), I. Wollzeile 6. — M. Dukes Nachfolger, Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile). — **W Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, 61 Rue Rougemont.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya „Nowej Reformy“ za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 24 h., za każdy następny raz 18 h. — **Nadesłane** po 80 h. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 2 kor. od wiersza. Układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany, pierwszy raz 40 h. — **Załączniki** do „Nowej Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia i t. p.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.

Za wolność naszą i waszą...

Czyny dziejowe narodów, to znaczy takich ludów, które mają swój wyrobiony charakter, tradycyę swoją i własne ideały — tworzą linię ciągłą, jednakowoż nie zamykającą się w błędne koło, gdzieby jeden fakt mógł się w tej samej formie wielokroć powtarzać. Jeśli są czasem nawroty, to odpowiada to raczej posuwaniu się niejako po linii spiralnej, której kręgi ustawiają się jedne ponad drugimi, ale coraz to wyżej.

Odwieczną i najistotniejszą tradycyą naszą jest walka za wolność — i to pod tem hasłem, które myśmy jedyni jako naród podnieśli i wykonywali, pod hasłem: za wolność naszą i waszą! Byliśmy temu okrzykowi wierni w czynie na długo przed tem, nim się w umyśle naszym sformułował i wyraźnie wybiegł z piersi. Nie trzeba szukać przykładów; pełna ich jest nasza historya. Walczyliśmy pod Grunwaldem zarówno za wolność swoją jak i zagrożonej wraz z nami Litwy, biliśmy Tatarów, chroniąc przed ostatecznym zalewem barbarzyństwa Ruś, która nam się później tak pięknie za to „wywdzięczyła“, broniliśmy przed turecką potęgą nie tylko siebie, lecz także Węgier i Austryi, pod Wiedeń nawet krew swoją niosąc. Z końcem XVIII., z początkiem XIX wieku, podczas gdy wojska rosyjskie bywały zawsze ku pomocy tam, gdzie trzeba było wolny i dobijający się swych praw lud uciemiężyć, myśmy się stali poprostu błędnymi rycerzami wolności w najszlachetniejszem tego słowa znaczeniu. Przelewaliśmy krew obficie w wojnie o oswobodzenie Stanów Zjednoczonych, w rewolucyi francuskiej, w walkach o zjednoczenie Włoch i uwolnienie ich z pod obcego jarzma, w owym roku „wiosny ludów“ biliśmy się na wszystkich polach, w Niemczech i na Węgrzech, nie brakowało nas nigdzie, kędy tylko naród za swobodę oręż podnosił. — Nam za to nie pomagał nikt, choć w domu u siebie najcięższą i najkrwawszą mieliśmy robotę. Powstanie kościuszkowskie zdławiła przemoc rosyjska bez żadnych przeszkód, — legiony Dąbrowskiego i polskie wojska księcia Józefa napróżno wysługiwały się Francyi w trzech częściach świata, dążąc do wolnej ojczyzny, w której im nigdy odpocząć nie było danem, — walka nasza z Rosyą w 31. roku, walka z wyraźnie już nawet w odniesieniu do wroga podniesionem hasłem: „za wolność naszą i waszą!“ — nie doczekała się pomocy z zewnątrz, podobnie jak ów rozpaczliwy bój roku 63. w potokach krwi na polu bitew, na szubienicach, w więzieniach i sybirskich łodach zakończony.

Najfałszywszą jednak byłoby rzeczą wysnuwać stąd wniosek, jakobyśmy źle robili, lub jakoby nam teraz, ze względu na „interes narodowy“ inaczej postępować należało. Pojęcie interesu narodowego jest nader rozciągliwe, a przeto i niebezpieczne. Są ludzie, którym się zdaje, że zaspokojenie potrzeb rozwoju ekonomicznego już temu pojęciu czyni zadość, — i inni, co sądzą, że sama niezależność polityczna już wystarcza, choćby w jak najciaśniejszych ramach i choćby okupiona była wyrzeczeniem się tych wszystkich ideałów, tradycyj i przyrodzonych zadań dziejowych, które właśnie r a c y ę i s t n i e n i a każdego narodu stanowią!

Przeciwnie, najwyższy interes narodowy polega właśnie na tem, aby naród uzyskał swobodę nie tylko dla swego ekonomicznego i politycznego rozwoju, lecz także — i przedewszystkiem — dla swych ideałów, charakteru swojego, biegiem dziejów wiekowych wyrobionego, i tych najistotniejszych i najlepszych swoich tradycyj, które rozstrzygają — więcej niż język — o jego odrębności, wartości i potrzebie istnienia wśród ludów kulturalnych.

My pod grozą zatraty najcenniejszej swej indywidualności wyrzec się nie możemy i nie wyrzekamy się walki „za wolność naszą i waszą!“ Dajemy tego dowód. Podnieśliśmy oto oręż nie tylko w imię własnej wolności, nie tylko dla wolności wszystkich zagrożonych północną przemocą ludów Austryi, lecz nawet dla wolności walczących przeciw nam, wierząc, że po pogromie państwa rosyjskiego, wszystkie ludy dziś pod caratem jęczące, samych Wielkorusów nie wyłączając, odetchną swobodniej i będą mogły wejść na drogę prawdziwego, wolnego rozwoju.

Wielka spirala dziejów zatoczyła krąg: stoimy dzisiaj znowu w legionach, jak przed stu laty. Ale do form minionych bezwzględnego powrotu być nie może i są też dziś różnice w naszem stanowisku. Wysługiwaliśmy się ongiś Francyi bez zastrzeżeń, wierząc jej gołosłownym nieokreślonym obietnicom, — w długiej i okólnej drodze do kraju rodzinnego przelewaliśmy krew w Hiszpanii, na polach lombardzkich, w Egipcie i na San Domingo, — idąc pod Moskwę, szliśmy, między dziesiątki korpusów rozdzieleni, i pod obcem przeważnie dowództwem. Dzisiaj — cośmy państwom wspólnością interesów z nami związanym mieli dać bezwzględnie, tośmy dali w tych setkach tysięcy najlepszego żołnierza, które z powinności do regularnych armij wojujących zostały wcielone. Daliśmy to z ochotą i bez szemrania, ale reszta jest dla nas: nasze są Legiony! Stoimy pod główną komendą armii austryackiej i na wspólny sztandar złożyliśmy przysięgę, bo wspólnego mamy wroga i interes nasz i interes Austryi najściślej jest złączony, a wszelka dwoistość w wojnie jest rzeczą niemożliwą. Jednakowoż walczymy jako osobna formacya, pod osobną komendą, na własnej polskiej ziemi. I to jest naturalne. Dowództwo armii austryackiej zrozumiało doskonale, że w tem była racya utworzenia, w tem racya istnienia Legionów, tego widomego znaku Polski żyjącej i praw swoich świadomej. W razie przeciwnym, państwa sprzymierzone, z Rosyą walczące, zamiast ułatwić formowanie Legionów, byłyby raczej usiłowały członków ich wcielić bezpośrednio do swych armij jako pospolite ruszenie. Tak się jednak nie stało. Dzięki temu, żeśmy nie czekali, aż nas zawezwą, lecz wierni swej tradycyi walki za wolność od pierwszego dnia wojny dobrowolnie w bój wystąpili: uznano naszą samoistność i nasze prawa. Wierni, nieprzedajni i wytrwali, honor Polski i jej los dźwigający, wypełniający święcie jej odwieczne zadanie dziejowe — walczymy znów „za wolność naszą i waszą“ z tą wiarą najgłębszą, że jestto walka ostatnia, po której już prawdziwa wolność dla wszystkich ludów Europy zajaśnieje.

Jerzy Żuławski.

Zwycięski pochód w Królestwie i Galicyi.

(Telegram c. k. Biura korespondencyjnego.)

Wiedeń, 7 października.

Urzędowo ogłaszają pod datą 6 października:

Nagłe posunięcie się naprzód sił wojennych niemieckich i austro-węgierskich w Królestwie Polskiem, zdaje się, zaskoczyło zupełnie Rosyan. Wprawdzie przesunęli znaczne siły z Galicyi na północ, zostali jednakże przy próbach przekroczenia Wisły w kierunku Opatowa przez wojska sprzymierzone odrzuceni poza rzekę.

Wojska nasze zdobyły rosyjski przyczółek mostowy koło Sandomierza.

W Galicyi maszerujemy planowo naprzód. Koło Tarnobrzega rosyjska dywizya piechoty została przez nas odpartą.

Zastępca szefa sztabu generalnego **von Hoefer,** generał major.

Z oblężonej Antwerpii.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Londyn, 7 października.

Korespondent „Timesu“ z Antwerpii daje następujący obraz oblęganej twierdzy:

W mieście na razie bezpośrednio nic nie daje się zauważyć, coby wskazywało na bliskość nieprzyjaciela. Bombardowanie odbywa się jeszcze w znacznej odległości i nie słychać grzmotu dział. Lecz pomijając to, czuć wyraźnie bliskość nieprzyjaciela. Ulice dzień cały zapełnia ludność rozdenerwowana, która nie jest w stanie jąć się zwykłej pracy. Na głównych ulicach powyrywano trotuary i **kamienie ułożono w barykady.** Samochody wojskowe i wozy Czerwonego Krzyża, ostatnie z rannymi z zewnętrznych fortów, bez przerwy kursują tam i z powrotem. Ludność otacza wozy, by się dowiedzieć czegoś nowego z frontu. Grupy zbiegów z Lierre i innych miast okolicznych przedstawiają obraz nędzy i rozpaczy.

Kradzież łodzi podwodnej.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Rzym, 7 października.

„Messagero“ donosi ze Spezyi:

Fabryka Fiat otrzymała w nocy telegram od inżyniera Rochiego, znajdującego się na pokładzie łodzi podwodnej, datowany z Bastii. W telegramie tym prosi inżynier Rochi fabrykę, aby zleciła załodze, by nie słuchała Beloniego i aby zatrzymała łódź podwodną aż do przybycia torpedowca włoskiego.

Rzym, 7 października.

„Giornale d'Italia“ donosi z Ajaccio:

Łódź podwodna, która zniknęła z fabryki Fiat, **znajduje się w Ajaccio pod ochroną władz francuskich.** Przybyła ona w niedzielę.

Tosamo pismo donosi z Liworna: Dzisiaj rano przybył z Ajaccio drugi komendant łodzi podwodnej Rochi oraz inni członkowie załogi. Oświadczyli oni władzom co następuje:

Gdy łódź podwodna znajdowała się na morzu, komendant Beloni doniósł załodze, że **ma tajną misyę i musi udać się do Ajaccio.** Po przybyciu do Ajaccio namówił Rochi, któremu zachowanie się Beloniego wydało się podejrzanem, załogę, aby odmówiła posłuszeństwa. Następnie zawiadomił władze francuskie o stanie rzeczy.

Francuskie władze morskie objęły dozór nad łodzią i prosiły rząd o wskazówki. Rząd francuski odpowiedział, że łódź ma być pozostawioną rządowi włoskiemu do dyspozycyi. Włoski kontrtorpedowiec podobno już wyruszył, celem przewiezienia łodzi do Spezyi.

Ambasador rosyjski o kradzieży.

Rzym, 7 października.

Ambasador rosyjski donosi, że łódź podwodna, o której zniknięciu doniesiono, zamówioną była przez Rosyę w fabryce Fiat w San Giorgio. Z powodu wybuchu wojny Rosya prosiła fabrykę o zatrzymanie łodzi. Rosya nie ma nic wspólnego z kradzieżą łodzi podmorskiej, o jakiej doniosły dzienniki.

Zatopienie krążownika francuskiego.

Genewa, 7 października.

Podług tutejszych dzienników, ze strony francuskiej urzędownie przyznają, że **francuski krążownik „Cede“ został zatopiony przez niemieckie okręty koło Tahiti na Oceanie Spokojnym.**

Nieudały szturm na Czingtau.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Berlin, 7 października.

Specyalny sprawozdawca „B. Z. am Mittag“ donosi:

Podczas pierwszego szturmu na fortyfikacye Czingtau **zostali zjednoczeni Anglicy i Japończycy odrzuceni, przyczem stracili 2.500 ludzi.** Działalność niemieckich min, dział i karabinów maszynowych była druzgocąca. **Prawe skrzydło zjednoczonych wojsk ostrzeliwał skutecznie austro-węgierski krążownik „Cesarzowa Elżbieta“ i niemiecka kanonierka „Jaguar“.** Niemieckie straty mają być niewielkie. Japończycy czekają na posiłki z Japonii.

Abdykacya króla Piotra.

Wiedeń, 7 października.

„Mittagszeitung“ donosi z Budapesztu pod datą 4 b. m.:

Jak donosi „Magyar Hirlap“, abdykacya króla serbskiego Piotra jest już rzeczą postanowioną.

Król zachowuje się już wobec wszystkich wypadków apatycznie.

„Neues Wiener Journal“ donosi z Bukaresztu:

W ubiegłym tygodniu zebrała się w Lipowo rada koronna. Król Piotr nie był na jej posiedzeniu.

Pokojowe starania papieża.

Kolonia, 7 października.

„Kölnische Ztg.“ w telegramie z Rzymu potwierdza doniesienie „Timesa“, że papież osobiście zabiega około doprowadzenia pokoju do skutku. Wymienił już telegramy z cesarzem Franciszkiem Józefem i królem Jerzym. „N. W. Tagblatt“ donosi, że papież rzeczywiście sondował opinię u tych dworów, wszędzie jednak panuje zdanie, że na akcyę tego rodzaju jest jeszcze za wcześnie.

Czternastodniowa działalność Strzelców pod komendą Józefa Piłsudzkiego.

IV.

Z wywiadów i z zeznań jeńców dowiedzieliśmy się o gromadzeniu się wielkich sił nieprzyjacielskich w Busku i o naprawie zepsutego przez nas mostu w Wiślicy. Wobec wielkiego znużenia jazdy naszej, która przez kilka dni stawiała śmiało czoło przeważającym siłom, rozkazano jej cofnąć się do najmniej zagrożonego punktu — do dworu w Czarkowej, wsławionej pamiątkami kilkudniowego pobytu Kościuszki. Ale już około godziny drugiej po południu Rosyanie z dwóch stron, z za Nidy i od Wiślicy, uderzyli całą siłą na nasze oddziały, będące i tego dnia, i poprzednich, i później jedynemi siłami, działającemi w Królestwie na lewym brzegu Wisły. Tym razem atak Rosyan, jakby przez zemstę za Szczytniki, był prowadzony ze wściekłą furyą: armaty i karabiny maszynowe grzmiały przez kilka godzin bez przerwy. Najbardziej zagrożone zostały wojska nasze, stojące we wsi Ksany i okolicy. Specyalnie 1 pluton obywatela Młota, wysunięty w stronę Czarkowej, został osaczony przez nieprzyjaciela i w bohaterskiej obronie wytrwał, pomimo ogromnych strat, do wieczora, nie ustępując ani piędzi ziemi. Ostrzeliwany z flanku przez karabiny maszynowe, atakowany z frontu przez dwie seciny kozaków, którzy z dzikiemi wrzaskami rzucali się naprzód, pluton ten celnym i szybkim ogniem przez dwie godziny odpierał atak, a wszyscy ranni do ostatka brali udział w boju. Po nadejściu pomocy najbliższe trupy kozackie znaleziono w odległości 100 kroków.

Wysłana pomoc posuwała się z wielką trudnością, gdyż artylerya zasypywała szrapnelami i granatami całą przestrzeń pomiędzy plutonem a ciągnącemi na odsiecz siłami. Jednocześnie inne siły nieprzyjacielskie z baterią armat próbowały ataku przez las w Chrustowicach.

Szczególnie ciężką była chwila, gdy spalone granatami Ksany musiały być opuszczone przez stojących tam strzelców, skutkiem czego całe lewe skrzydło zostało odsłonięte. Wówczas komendant postanowił rzucić resztę sił, stojących jeszcze na prawym brzegu Wisły, ale szło to bardzo powoli. W krytycznej chwili oddziały nasze zaledwie podciągały ku przeprawie w Opatowcu, 6 godzin bowiem trwało luzowanie ich przez wojska austryackie, mające zająć ich miejsce przy ochronie Wisły. Położenie wydawało się prawie rozpaczliwe, tembardziej, że Wisła i Dunajec wzbierały z każdą minutą i wreszcie rozlały się jakby w zatokę morską, wzburzoną szarpiącemi się wirami spienionej wody. Pierwsze przeprawione oddziały zostały pchnięte w stronę lasku Chrustowickiego, lecz nieprzyjaciel już się cofał ku Wiślicy, a wkrótce zapadający mrok, nadrzeczne mgły, a wreszcie noc ukryły słabe liczebnie i wyczerpane nasze siły od wzroku wroga i jego pocisków.

Wobec wyznaczenia na dzień następny, 24. września, zaszczytnej roli awangardy, komendant nasz, pomimo znużenia ludzi i niesłychanie trudnych warunków przeprawy, zarządził w nocy przerzucenie wszystkich wojsk naszych na lewy brzeg Wisły i zajęcie odpowiednich pozycyj. O trudnościach przeprawy można są

Maciej Wierzbiński.

Szalony rok.

Powieść historyczna z roku 1848.

53 (Ciąg dalszy).

Wyszczerzył zęby i przeszedł uśmiechem po twarzach. Stwierdził, że we właściwą uderzył strunę. Ale dość dobre wrażenie słów tych rozwiał Berwiński:

— „Górą nasi“ powiadasz przyjacielu... mocniejszych, ale powiedzno wpierw, jak to było z twoim współwyznawcą, którego to nasi powiesić chcieli za jakieś łajdactwo?

— Cóż to za historya? — wpadł emigrant Pozorski.

— Tak się to miało — począł żywo Snowacki — namówił on kilku młokosów, łasych na broń, której im nie dostawało, na wyprawę po sztucery do leśniczego, Niemca, w Czeszewie. Przedtem jednak pojechał do leśniczego i przestrzegł go przed nimi tak, że...

— To nieprawda! Nieprawda, wielmożny panie oficerze, nieprawda! — począł wołać żyd wrzaskliwie.

Miotał się, bił w piersi, targał brodę i zaklinał powtarzając:

— Nieprawda. Ja znam tego żyda, un sprzedaje mięso. To złe ludzie tak mówiły...

— Nie kłam, psia krew, bo ci gębę zamaluję! — wsiadł nań krewki pan Ryszard. — Toż sam leśniczy go zdradził, doniósł o wszystkiem naczelnikowi i żyd się przyznał. Za to go powiesili na lipie w pobliżu apteki, ale zaraz odcięli...

— Aj! — jęknął na to żyd srodze, jakby go w boku coś zabolało i biadał wielce: — Jak wojna, to takie okropne rzeczy sze dziejom, tak sze ludzie zabijajom, bagnetami żgajom... Aj, mogo szwagra te Prusaki postrzeliły w łeb... Jeno wytknął łeb z okienka, by zobaczycz, co taki hałas na rynek, a uni zara puk! puk... W łeb go trafiły.

Jęczał, biadał, historyą swego rzekomego szwagra przesuwając zgrabnie uwagę słuchaczów na ofiarę pruskiej swywoli, a, złorzecząc Prusakom, chciał skaptować sobie względy Polaków. Udało mu się to bodaj, gdyż o charakterystycznej dla miejscowego i wogóle dla poznańskiego żydostwa intrydze nie było już mowy.

— Co tam masz w koszyku? — zagadnął ktoś.

Nic na to nie odrzekłszy, żyd jakby z łaski sięgnął do koszyka i wynurzył się z niego motyw jego wędrówki po kwaterach — szyjka butelki.

Snadź węgrzyn zjawił się w samą porę. Pierwszy rzucił się na niego Berwiński, żydów jeszcze może więcej nienawidzący niż szlachtę, i koszyk wypróżnił się niezwłocznie.

Za plecami żyda, zagarniającego mnogie talary, ukazała się ospowata i szczerbata gęba dostatnio przyodzianego chłopaka, który trzymając za uzdę zdrożonego, obłoconego konika, zamiast siodłem derką nakrytego, ozwał się przez nos z uśmiechem:

— Widać św. patron dobrze mnie tu naprowadził...

— A czego to wam potrzeba?

— Ano, niema to jak trzymać się w bliskości księżowej zagrody... Woda we wino się zamieniła rychtyk... Dostanie mi się też przecie kieliszeczek, przystojny dla żołnierza — cedził Jędrek Glapa i pretensye swe do napitku uzasadniał wymownie. Wreszcie bąknął o Księżu, o Floryanie Dąbrowskim, wiedząc, że tą wzmianką wkupi się odrazu w każdą kompanię.

Niebawem, winko zapijając, mówił im o krwawych scenach książskich, o sołdatach pułkownika Brandta, którzy miasto w perzynę obrócili i pławili się we krwi jeńców. Opowiadanie to byłoby przeciągnęło się długo, gdyby nie byli nadeszli inżynier obozowy Szubert, świetny partyzant Jan Mittelstaedt i emigrant Teofil Mniewski z oddziału pleszewskiego.

Już z pewnej odległości Szubert zawołał:

— Mierosławski wrócił!

— I cóż? I cóż?! — podniosły się głosy wśród ogólnego poruszenia.

— Widział z drogi pełczyńskiej Niemców uciekających częścią do Wrześni, częścią do Środy.

— Nie to ciekawe, co zobaczył na rekonesansie, lecz to, co ujrzał za powrotem... Wyobraźcie sobie — mówił Mniewski — że Białoskórski odjechał, rzucił wszystko, pociągając za sobą mnóstwo Wielkopolan...

Na to Pozorski zerwał się na nogi jakby biczem smagnięty.

— Okazuje się, że już w czasie boju pod Bugajem konferował ze zwolennikami komitetu, zaczem posłał Mierosławskiemu na świstku papieru zawiadomienie, że...

— Czy Mierosławski nie obraził go czem?...

— Wielu już za nim odjechało, wielu jeszcze wybiera się w drogę — dorzucił Mittelstaedt.

— Tam do dyabła! Co ich skłania do tego? Jakim zasłaniają się argumentem?

— Niejeden — wyjaśniał Mniewski — mówi sobie, że jeśli Białoskórski się wynosi, źle z nami być musi i tak się rozgrzesza. Odszczepieńcy...

— Dezerterzy, psia krew! — poprawił Gabryelski.

— ...sądzą, że i tak za wiele krwi przelanej, że szaleństwem byłoby doczekiwać się odwetu Prusaków, że zadość się stało wymaganiom honoru narodowego i teraz nic nam nie pozostaje, jak wracać do domów...

— Matko Boska! — wybuchnął Pozorski, załamując ręce — na wieść o zwycięstwie powinni powstać wszyscy jak jeden mąż, a tymczasem...

— Niektórzy chcą tworzyć po lasach oddziały partyzanckie za własną rękę i mnie namawiali do odstąpienia od boku Mierosławskiego — mówił Mittelstaedt, a Lange zawołał:

— Ci najgorsi! Wykręcają się, wykłamują. Kto nie chce walczyć w zwycięskich szeregach, ten z pewnością nie będzie szukał nieprzyjaciela pod własną komendą. Zresztą słusznie mówi Mierosławski, że partyzantka to szukanie wroga tam, gdzie go niema. Temu przeczy jedynie nasz pan Mittelstaedt.

— Psia krew, oczyścić nasze plutony z parafiańskiego oficerstwa, ze szlacheteczyzny! Niech idą do dyabła te zmory płochliwe — huczał Gabryelski.

— Może to będzie lepiej... nie mieli oni rzetelnego do bitki przekonania, a kto w powstaniu nie garnie się do awangardy, ten prędzej czy później broń w ziemię zakopie — pocieszał się Lange — zespolą się teraz nasze oddziały i nabiorą hartu hufców...

— Zgodzie zawdzięczamy zwycięstwo, a już niezgoda rozprzęga zwycięzców...

— Rozsypują się wawrzyny...

— Nie było tego jeszcze w historyi, aby zwycięzcy umykali z pola...

dzić z tego, że przejazd na jedną stronę na zdefektowanych promach trwał 3 kwadranse, grożąc każdej chwili, że prom zostanie porwany przez szalejący prąd w dół Wisły pod ogień posterunków nieprzyjacielskich. O godzinie 1 w nocy ostatni nasi żołnierze znaleźli się na lewym brzegu Wisły, a w godzinę potem komendant został zwolniony z oczekujących go nazajutrz obowiązków, gdyż wobec powodzi zamierzone operacye zostały wstrzymane. Wobec tego komendant, nie chcąc narażać zmęczony i zupełnie izolowany oddział na prawdopodobną nową bitwę o świcie ze wzburzoną Wisłą za plecami, zarządził przeprawę z powrotem. Przy pomocy saperów austryackich, którzy przybyli z pontonami, oddział nasz, zabierając wszystkie swe bagaże, zabitych i rannych, o godzinie 11-tej rano znalazł się w Grębboszowie na dobrze zasłużonym spoczynku. W Grębboszowie pochowano z honorami poległych śmiercią waleczną towarzyszy.

*

Liczba strat w ciągu tych kilku dni boju jest następująca:

Zabici:

W dniu 19 września pod N. Korczynem: Piecieszyński, pseudonim „Zbych", z Warszawy, szeregowiec; Edmund Lasarini de Colonga z Warszawy, podoficer; Henryk Wiszor z Przemyśla, szeregowiec.

W dniu 21 września w Kobylnikach: Stanisław Lorenc, szeregowiec oddziału konnego.

W dniu 23 września pod Szczytnikami i w innych bitwach: Janusz Bernatowicz z Królestwa, oficer jazdy; Tadeusz Grubiński z Królestwa, podoficer; Aleksander Sam z Królestwa, podoficer; Walenty Niemczyk z Komorowa, powiat Biała, podoficer; Maryan Nowak z Jarosławia, podoficer; Adam Pawłowski i Jaskółkowski z powiatu Nowy Sącz, szeregowcy; Zenon Malinka z Podhajec, szeregowiec; Aleksander Kolusiak z Bochni, szeregowiec; Maryan Hillebrand ze Stanisławowa, szeregowiec; Wincenty Kulpa, szeregowiec; Stanisław Rokosz z Krakowa, szeregowiec.

Zginął bez wieści Roman Milka, szeregowiec.

Ranni:

Dnia 19 września pod N. Korczynem: Ferencowicz Władysław, Malinowski Jan, Trembiński Jan — wszyscy z Królestwa; Droszer Gustaw, plutonowy oddziału konnego (bardzo lekko). Dnia 20 września również pod N. Korczynem: Dudziak Jan i Gut Maryan, podoficerowie; Łodzia, szeregowiec. Dnia 23 pod Czarkową: Filuk Wiktor z Kołomyi; Machowicki Ludwik z Bochni; Bojanowski Kazimierz z Tarnopola; Wirski Jan z Olkusza; Szczudło Józef z Tarnopola; Radek Mieczysław i Pająk Kazimierz z Królestwa.

Niewątpliwie żal nam serdeczny poległych dzielnych towarzyszów broni, bolą nas cierpienia rannych, ale jeżeli spojrzymy na straty, poniesione w kilkudniowym boju z przewagą liczebną wroga, zbrojnego w dodatku w bateryę dział i mordercze karabiny maszynowe, z punktu wojskowego — to liczba 19 zabitych i 14 rannych jest zdumiewająco mała i stwierdza łacińskie przysłowie: „audaces fortuna iuvat" — mężnym los sprzyja.

Strzelcy nasi i wpław i na licznych promach nie lękali się przebywać wzburzonej Wisły, gdyż mogli wierzyć, że nie skrzywdzi ich ta rzeka, bo rodzinna. Śmiało stąpali po ojczystej ziemi, czując pod stopami jakoby błogosławieństwo zgorzałych kości i świętych popiołów dziadów i ojców swoich, poległych za [illegible], nigdy nieprzedawnioną, wiecznie żywą i wołającą krwawym głosem sprawę wyzwolenia Polski, za którą od czasu jej rozbioru biło się i bić będzie aż do zwycięstwa każde jej pokolenie.

Gustaw Daniłowski.

Z Warszawy.

Wychodzący w Dąbrowie Górniczej „Legionista Polski", przynosi w numerze 3 z dnia 5 b. m. oryginalną korespondencyę z Warszawy, z której wyjmujemy następujące szczegóły:

W ubiegłym tygodniu odbyło się w Warszawie w Resursie obywatelskiej zebranie zwolenników Narodowej Demokracyi. Zwołali je menerzy partyi, pp.: Dmowski, Balicki i Nowodworski. Na porządku dziennym było sprawozdanie p. Balickiego z wycieczki do Lwowa, zajętego przez wojska rosyjskie.

Tymczasem Warszawa, podczas kilku dni nieobecności Balickiego, wykazała jakoby wyraźną zupełnie niechęć do dalszych eksperymentów lojalizmu „bez zastrzeżeń" dla Rosyi

Wyczuwać się dała z przemówień, jak p. Balickiego tak p. Dmowskiego, trwoga przed powstającą opozycyą, której zorganizowanie w łonie N. Demokracyi i Realistów jest już po wystąpieniu syna Straszewicza kwestyą kilku dni.

Równocześnie z owem zebraniem odbywał się w Warszawie zjazd przedstawicieli niepodległościowych stronnictw z prowincyi. Delegat z Lublina przywiózł ciekawe wieści o zachowaniu się wojsk moskiewskich w bitwie pod Kraśnikiem. Otóż żołnierze polscy w piechocie rosyjskiej masowo poddawali się wojskom austryackim już na liniach tyralierskich. Aby zapobiedz temu, komenda rosyjska wydała rozkaz, by idący za linią tyralierską żołnierze kłuli bagnetami leżących żołnierzy. Barbarzyński ten rozkaz przypłaciły setki żołnierzy Polaków życiem, dobijano bowiem rannych. Wojska moskiewskie paliły Trawniki, Józefów, Krasnystaw, Bychawę, Annopol, nie pozostawiając śladu z tych kwitnących osad. Rannych pod Kraśnikiem trzy doby trzymano w Lublinie pod gołem niebem, nie dano im żadnej pomocy, nie chcąc wieźć do Warszawy, gdzie moc szpitali zorganizowano. Początkowe zarządzenia o łączeniu rannych Polaków z austryackiej i moskiewskiej armii szybko cofnięte zostały wobec usilnej agitacyi ze strony Polaków z zaboru austryackiego. Wojska rosyjskie niejednokrotnie po 5 dni nie były zaprowiantowane.

Warszawa ochłonęła już w zupełności po dniach zachwytu nad moskiewską armią. Nawet oficyalna endecya w swych oświadczeniach poufnych coraz silniej podkreśla, że sprawę polską poruszą na kongresie europejskim Anglicy i Francuzi wbrew staraniom reakcyonistów rosyjskich. Pogląd ten mówi sam za siebie i we właściwem świetle stawia „gwarancye" wielkoksiążęce, z których nawet policmajster Warszawy, p. Meyer, drwi w żywe oczy, szykanując „kwiatek" na polski „czerwony krzyż", forsując wyłącznie rosyjskie napisy na dworcu kolei wiedeńskiej.

W Lublinie dokonano za jednym zamachem przemianowania prasy miejscowej na liche wiadomości z pola bitwy, drukowane obowiązkowo w dwuch językach, polskim i rosyjskim. Żadne pismo polskie nie wychodzi już w Lublinie. Są to pozytywne fakta, omawiane nawet w cenzurowanej prasie legalnej. Faktów tych nie przesłoni „prasowa działalność" ochrany warszawskiej, ujawniana w postaci różnych jednodniówek i pism ulotnych.

Warszawa żyje teraz wieściami z Krakowa i z okręgów, uwolnionych od Moskwy, gdzie prasa dwu zaborów spełnia swoje zadanie informacyjne w miarę sił i możności.

Na zakończenie korespondent donosi kilka szczegółów o słynnym już oddziale osławionego Snarskiego. Otóż pan ten nie cofnął się przed zwerbowaniem do swych niecnych szeregów chłopców ze szkół. Kiedy ks. Godlewski czynił starania, by chłopców tych ocalić, Snarski wydał rozkaz zaaresztowania księdza, wykonany przez żandarmów. Werbunek Snarskiego oczyścił nieco Warszawę z mętów i szumowin przedmiejskich.

Poważnem niebezpieczeństwem natomiast grozi zapowiedziany już pobór rekruta bez żadnych ustępstw.

Drugie niebezpieczeństwo dla Francyi.

Pod tytułem powyższym ogłosił „Matin" z dnia 25 września artykuł, z którego podajemy następujące znamienne uwagi:

„Każdy Niemiec ma w tornistrze parę skarpetek wełnianych i ciepłe rękawiczki, że pominiemy płaszcz i derkę. Powód do tego zaopatrzenia upatrujemy w zamiarze Niemców szybkiego pobicia Francuzów, ażeby natychmiast pójść do Rosyi. Dla uniknięcia czasu straty, żołnierze niemieccy już naprzód zostali zaopatrzeni odpowiednio do zimy rosyjskiej. W każdym razie Niemcy przygotowali się na zimę.

„A my? Niezaprzeczenie zarząd naszej armii zajmuje się tą sprawą. Generalna intendantura daje poszukującym pracy pilne roboty, a mianowicie szycie kamizelek i spodniej bielizny. Robotników jest dosyć, ale materyał? Sukno, wełna, płótno? Już przy wybuchu wojny było bardzo trudno nabyć dostateczną ilość płótna na koszule dla żołnierzy i na opatrunki dla rannych. Nie było go nawet w wielkich magazynach paryskich. Jedynie dzięki ofiarności kilku firm handlowych dostano płótna na najpilniejsze potrzeby.

„Obecnie zima zbliża się z każdym dniem. Nie czekajmy na sprawienie ciepłych rzeczy. Nie zapominajmy o tem, co ma żołnierz niemiecki.Pamiętajmy o mokrej ziemi, źródle chorób. Francya nie ma takiego zasobu ludzi, ażeby bez troski o nich i bez korzyści dla siebie mogła zdawać na los szczęścia życie swoich synów. Dając im ochronę przeciw chorobom, dajemy Francyi co tydzień korpus armii.

„Francuski Związek kobiet Czerwonego Krzyża wydał odezwę, ażeby mu dostarczono materyałów na niezwłocznie potrzebne ubrania dla rannych i na zimowe zaopatrzenie walczących żołnierzy. Potrzebujemy w Paryżu 6.000 do 7.000 łóżek dla rannych. Sprawmy je. Niechaj nikt nie myśli, że chodzi o drobnostkę. Strzeżmy się, ażebyśmy oprócz rannych nie mieli chorych z naszej strony".

Artykuł „Matina" stwierdza pośrednio dwie okoliczności, a mianowicie, że zaopatrzenie żołnierzy francuskich jest wadliwe, a powtóre, że jest brak pewnych ważnych wyrobów przemysłu.

Givet i Dinant.

Na stożkowatej skale, która prawie prostopadle wznosi się nad rzeką Mozą, zdała już widoczną jest forteca Givet, zbudowana przez słynnnego budowniczego twierdz Vaubana. Od czasów Ludwika XIV. twierdza ta uległa licznym przebudowom, a to w miarę rozwoju sztuki fortyfikacyjnej. Twierdza Givet miała sławę niezdobytej, a jednak padła po trzechdniowem ostrzeliwaniu dnia 31 sierpnia. Jak wyglądała twierdza ta po tak krótkiej walce, opisuje korespondent wiedeńskiego dziennika „Reichspost", przebywający w głównej kwaterze niemieckiej.

Ponieważ Francuzi — pisze korespondent — wysadzili w powietrze stary most, udaliśmy się na drugą stronę rzeki tak zwanym „płaskim mostem", który świadczy o tem, że podczas wojny trzeba się wszystkiem posługiwać. Łodzie ciężarowe, skazane skutkiem wojny na bezczynność, posłużyły Niemcom do budowy mostu. Łodzie holenderskie wynajęto, belgijskie zaś zabrano i na nich w przeciągu kilku godzin ułożono pomost, po którym przewieziono nawet ciężkie działa oblężnicze.

Wejścia do twierdzy broniła reduta w stylu Vaubana, którą jeden strzał moździerzowy zamienił w kupę gruzów. Tuż przed bramą miejską znajduje się grób żołnierza niemieckiego. Na świeżej mogile wznosi się krzyż, u stóp jego leży hełm zabitego wśród powodzi kwiatów. W mieście, które nie wiele ucierpiało, panuje grobowa cisza. Domy i sklepy zamknięte, na ulicach widać tylko patrole niemieckie, na które spogląda tu i owdzie przechodzień, wyglądający na człowieka, który nie ma nic do stracenia.

Cytadela, do której wiedzie ogromnie stroma droga, jest zupełnie zniszczona. Most zwodzony został przez granat niemiecki strzaskany i wrzucony do rowu. Tędy nie mogliby się Niemcy dostać do cytadeli na wypadek szturmu. Ale zato granaty poczyniły w wałach i murach takie otwory, że mógłby przez nie dostać się na drugą stronę wóz meblowy. Koszary starodawne, tudzież domy i kościół wsi, położony w obrębie cytadeli, są tak zniszczone, że pozostały po nich zaledwie mury zewnętrzne. Z odwachu zerwał granat całe piętro i dach, uniósł je z sobą na dosyć znaczną odległość, poczem to wszystko spadło na ziemię, tworząc stos gruzów.

W trzecim dniu ostrzeliwania przekonał się komendant twierdzy, że opór na nic się nie zda, więc wywiesił białą flagę. Już poprzednio schronił się z całą załogą do kazamaty, która w dawnych czasach została wykuta głęboko w skale. Schronisko to było zupełnie bezpieczne, jakby kopalnia, ale groziło niebezpieczeństwo w ten sposób, że granaty mogły każdej chwili gruzami zatarasować wejście. Nie było innej rady, jak poddać się.

Te wszystkie szczegóły opowiadali mi dwaj lekarze, którzy pozostali w twierdzy z oddziałem sanitaryuszów francuskich dla pielęgnowania rannych. Od nich także dowiedziałem się, że komendant twierdzy oczekiwał ataku od strony wschodniej i tu najsilniej uzbroił wały i bastyony. Tymczasem austryackie bateryе motorowe strzelały od strony zachodniej, z drugiego brzegu rzeki Mozy. Wypróbowały tu swoją siłę w sposób poprostu straszny. Działa twierdzy były wobec nich bezsilne.

W dodatku strzały były nad podziw trafne. Niemieckie i austryackie bateryе wyrzuciły 105 granatów, z których 96 trafiło w cel. Reszta jednakże nie poszła na marne, zniszczyła bowiem tak zwane „glacis". O niszczącej sile pocisków świadczy fakt, że w otworze, wydartym przez pocisk w ziemi, pogrzebano 4 poległych żołnierzych i zabitego konia.

W biurze komendanta twierdzy znaleźliśmy zajmujący dokument, przysłany przez „commision de defense". Z tego dokumentu okazuje się, że już dnia 12 marca br. w nocy o godz. 1 załoga twierdzy została zmobilizowana. Należy przypomnieć, że w tym samym czasie w innym francuskim garnizonie wschodnim urządzono alarm mobilizacyjny, który przez rząd francuski został położony na karb pomyłki. Podobne dokumenty znalezione zostały zresztą także w innych fortach i miastach francuskich. W związku z dokumentami, znalezionymi w Brukseli, świadczą one, że Francya już od dawna była przygotowana do wojny i porozumiała się z Belgią.

W okolicy tej dolina Mozy należy z pewnością do piękniejszych zakątków ziemi. Do starych ruin rzymskich i celtyckich dzisiaj przybyły niestety ruiny, spowodowane wojną. Prześliczne kościoły, zamki, wille, zniszczone pociskami działowymi, lub spalone. Całe miasta i wsie w ruinach. Spustoszenie to sprawiły nie tylko działa niemieckie, lecz także francuskie. Wojna nie zna żadnych względów. Gdy oddziały niemieckie ukryły się we wsi, artylerya francuska nie mogła zważać na to, że niszczy majątek ludności francuskiej, lecz zasypywała wieś granatami i szrapnelami. Niektóre miasta i wsie zostały przez Niemców zniszczone z tego powodu, że mieszkańcy ich strzelali do żołnierzy niemieckich. Taki los spotkał starożytne miasto Dinant, gdzie niegdyś wyrabiano słynne kotły i naczynia z miedzi. Najpierw artylerya francuska, kryjąc odwrót wojska francuskiego, zniszczyła część miasta i uszkodziła katedrę. Gdy Niemcy wkroczyli do miasta, przywitano ich z domów gęstymi strzałami. Wywiązała się walka uliczna, w której podobno poległo 500 osób z pośród ludności, całe zaś prawie miasto spaliło się.

Działanie niemieckiej artyleryi.

Wojenny sprawozdawca „Vossische Ztg." tak pisze o działaniu artyleryi niemieckiej przeciw jednemu z fortów na południe od Verdun:

Poza nami grzmiała w lesie bawarska baterya moździerzy 21 cm., za której pomocą został zdobyty Manonviller (na wschód od Toul), najsilniejszy fort na świecie. Prawie prostopadle wznosiły się bomby na wysokość 4.000 m., aby potem z odległości więcej niż 10 km. spełnić dzieło zniszczenia. Przed nami grzmiały działa innej niemieckiej artyleryi, zapewne mniejszego kalibru. Nie mogliśmy zobaczyć działania „grubej Berty", jak żołnierze nazywają słynny moździerz 42 cm., ale za to widzieliśmy jedną z jej sióstr, której pocisk waży 385 kg. Z tego działa możnaby strzelać ponad Montblanc do celu poza nim leżącego. Stojąc tuż poza moździerzem w chwili strzału, zauważyliśmy wyraźnie olbrzymi wir powietrza, który bomba za sobą zostawia, i przez pewną część sekundy prawie tuż ponad nami o kilka kilometrów wysoko na niebie zabłysło jej ciało stalowe. Przez kilka sekund niesamoistne wycie przeszywało okolicę, aż głuchy łoskot oznajmił, że pocisk osiągnął swój cel.

Fort Liouville od południa nie odpowiadał już na ogień niemiecki, podobnie jak inne południowe forty. Francuzi walczyli przeważnie z licznych stanowisk między fortami. Ich zniszczenie jest dlatego trudne, ponieważ Francuzi wciąż zmieniają stanowiska. Każda baterya ma trzy lub cztery od kilku miesięcy już przygotowane stanowiska pośrednie, i gdy jedno z nich już jest nieskuteczne, podjeżdża do drugiego i po paru godzinach zaczyna stamtąd nową kanonadę.

Do nauczycieli ludowych ze wschodniej Galicyi.

Nauczycielstwo ludowe z powiatów, objętych ruchami wojennymi, a chwilowo przebywające w Krakowie, zechce się zgłosić z dokumentami służbowymi w biurze c. k. Rady Szkolnej okręgowej miejskiej (ul. Podzamcze 1), celem pobrania płacy za miesiące: wrzesień, październik i listopad 1914 dziś o godzinie 10 rano:

PP.: Landauówna Teodora z Brodzkiego; Wajcewiczówna Władysława; Joniec Helena z Buczackiego; Karaczewska Franciszka z Bobreckiego; Michalik Karol z Borszczowskiego; Muszyńska Jadwiga i Ludwikowski Bronisław z Czortkowskiego; Czerwiński Jan i Czerwińska Helena z Cieszanowskiego; Wojciechowska Karola z Dobromilskiego; Sozańska Marya, Ziemiańska Marya i Kasprzykówna Józefa z Drohobyckiego; Sedlak Władysław z Doliniańskiego; Chomów Paweł z Horodeńskiego; Kwapińska Marya z Husiatyńskiego; Sparzanka Marya, Rogus Antoni i Rogusowa Zofia z Jarosławskiego; Nyczowski Julian z Kałuskiego; Zarembska Marya z Kołoszyjskiego; Ruczajówna Joanna z Lwowskiego zam.; Berlas Dawid, Gorzycka Adolfina, Ruczaj Józef, Węglowa Olga, Złotowska Elżbieta, Ringlówna Janina, Żarnecka Anna, Balawelder Aniela, Laskownicka Izabela, Trojnar Jan, Ringler Edward i Ringler Henryk z Lwowskiego miejs.

Po południu o 3 godzinie mają się zgłosić:

Maziarz Andrzej, Anders Roman, Stanek Józef z Mieleckiego; Lichtenberg Jan, Lichtenbergowa Bronisława, Żuława Franciszka i Stopa Jan z Niżańskiego; Jędrzejowski Jan z Przeworskiego; Reicher Edward i Reicherowa Ewelina z Przemyślańskiego; Engel Grzegorz, Engel Włodzimierz i Czarnocka Józefa z Podhajeckiego; Dadlezówna Marya, Szymańska Władysława, Siekierzyńska Rozalia, ks. Niedzielski Teofil, S. Garbowska Natalia z Rawskiego; Maćkowski Antoni z Rohatyńskiego; Urbankowa Jadwiga z Rudeckiego; Lorenc Adam z Sanockiego; Chroniów Walerya, Skoczeń Ignacy, Arbesbauer Stefan z Samborskiego; Hubert Maksymilian ze Skałackiego; Owczarzowa Aniela, Seko Wincenty, Wąsowski Zygmunt, Wąsowska Ludwika, Gadzińska Eleonora ze Stanisławowskiego; Żebrowska Józefa z Tarnobrzeskiego; Orkuszowa Marya z Trembowelskiego; Wilczyńska Marya z Tłumackiego; Onufrejczyk Franciszek ze Zbarazkiego; Semkowicz Leopold z Zaleszczyckiego; S. Kalicka z Żółkiewskiego i Ignaszewska Władysława z Podgórskiego.

Dla reszty zgłoszonych nauczycieli asygnaty jeszcze nie nadeszły.

Kolej z Tarnowa do Szczucina otwarta.

Dyrekcya kolei państwowych ogłasza: Na linii Tarnów-Szczucin kursuje odtąd jedna para pociągów osobowych. Odjazd z Tarnowa 6.50 rano, przyjazd do Szczucina 10.10 przed południem; odjazd ze Szczucina 3.30 po południu, przyjazd do Tarnowa 7.33 wieczór.

Na linii **Kraków-Wieliczka** zaprowadza się od 7 bież. m. jedną parę pociągów osobowych. Odjazd z Wieliczki 2.58 po południu, przyjazd do Krakowa 3.47 po południu; odjazd z Krakowa 7.48 wieczór, przyjazd do Wieliczki 8.35 wieczór. Obie te linie otwarte są także dla przewozu artykułów spożywczych.

KRONIKA.

Kraków, 7 października.

Następny numer „Nowej Reformy" ukaże się dzisiaj o godzinie 2 po południu.

Podatek czynszowy. Administracya podatków w Krakowie wzywa plakatami właścicieli domów i realności w Krakowie, podlegających podatkowi czynszowemu, aby najpóźniej do dnia 25 b. m. przedłożyli fasye czynszowe, wraz z opisami topograficznymi. Fasye mają być przygotowane tylko na drukach urzędowych, wydawanych stronom interesowanym bezpłatnie w dzienniku podawczym Administracyi podatkowej. Według ogłoszenia, fasye czynszowe sprawdzane będą z całą ścisłością, amnestya zaś nastąpi tylko pod warunkiem, jeżeli fasye czynszowe do wymiaru podatku na lata 1915/16 będą prawdziwe.

W związku z ogłoszeniem Administracyi podatków należy zaznaczyć, że niewątpliwie właściciele realności podadzą prawdziwe fasye, z drugiej wszakże strony spodziewać się należy, że Administracya stanie na stanowisku sprawiedliwego wymiaru, uwzględniającego ciężkie ogólne położenie. Państwo ma obecnie wielkie potrzeby, a ludność Krakowa zdaje sobie sprawę z tego położenia i jest gotową do ofiar w miarę sił, przekroczenie jednak tej granicy byłoby ciężarem, którego udźwignąćby nie zdołała, mimo najlepszej chęci i woli.

Wśród jeńców rosyjskich. W jednym ze szpitali krakowskich znajduje się kilku rannych żołnierzy rosyjskich. Wszyscy prawie ranni zostali w bitwie pod Kraśnikiem — dość ciężko: jeden w piersi, jeden w ramię, reszta w nogi. Staranna opieka wszystkim prawdopodobnie uratuje życie. Są oni też ze swojego stanu wcale zadowoleni i chętnie opowiadają odwiedzającym swoje, niezbyt skomplikowane zresztą przygody i wrażenia, z których jednak kilka warto zanotować.

Kilku z tych rannych pochodzi z gub. symbirskiej, położonej nad Wołgą, a więc jednej z bardziej oddalonych. Są oni rezerwistami i powołani zostali 4 sierpnia. Tydzień trwało, nim wyruszyli ze swego miasta gubernialnego, a dwa tygodnie prawie, nim przybyli do Lublina koleją, skąd piechotą ze swymi pułkami pomaszerowali pod Kraśnik. Tam już zastali bitwę — nasze wojska w okopach polowych. Otóż jeden z nich, jak opowiadał, „strasznie był ciekawy tych Austryaków". Oddział jego znajdował się w jakiejś wsi; aby więc tych „Awstrijcew" zobaczyć, wyszedł z za budynku, za którym się jego koledzy skryli, i widział, „jak oni biegali po swoich okopach". Ale nie długo napawał się tym widokiem: kulka szrapnelu, który rozerwał się w pobliżu, ugodziła go w lewe ramię z przodu, przyczem złamała obojczyk, i wyszła plecami. Upadł więc na ziemię. W dodatku oddział jego miał takiego „pecha", że z jednej strony padały na tę wieś szrapnele artyleryi austryackiej, z drugiej — rosyjskiej, które dosięgały swoich wskutek złego obliczenia dystansu. Oddział pierzchnął tedy, poczem już jako rannego podnieśli go austryaccy sanitaryusze. Teraz już może się „Austryakom" przyglądać dowoli.

Jest ogółem dobrej myśli i wesół, dokucza mu tylko dobry apetyt, jak i innym jego kolegom. Cóż, powiada, to ja tylko ramię i plecy mam zranione, a żołądek, dzięki Bogu, zdrowy; a tu nie wypada więcej na nas, jak po 1½ funta chleba dziennie...." Półtora funta chleba mu nie wystarcza! Jest to charakterystyczne dla wszystkich żołnierzy rosyjskich, na co już i w sprawozdaniach naszego Czerwonego Krzyża zwracano uwagę. Bardziej pożywne pokarmy w mniejszej ilości, jak mięso, nie mogą napełnić tych rozepchanych pożywieniem przeważnie roślinnem żołądków; chcą tylko chleba dużo i „czaju".

Pomiędzy rannymi kolegami „ciekawego Austryaków" piechura znajdują się też dwaj Czuwasze, członkowie plemienia fińskiego, zamieszkującego w dość zwartej masie kilka powiatów gub. symbirskiej, po obu brzegach Wołgi. Ochrzczeni od lat przeszło stu, uważają się oni za Rosyan, jakkolwiek przechowali swój język. Z pewnem oburzeniem stwierdził to jeden z rannych Czuwaszów, gdy wyrażono przypuszczenie, opierające się na jego wyglądzie, że nie jest Rosyaninem. Drugi ranny, bardzo ciężko, Czuwasz, jest pierwszego rodzonym bratem, dużo starszym. Obaj służyli w jednym pułku, 92-im, zakatalskim, i razem zostali ranni. Młodszy opowiadał, że pułkownik jego jednocześnie z nim został ranny i zabrany przez austryackich sanitaryuszy. Wogóle cały pułk ich został rozbity.

Do Legionistów. Komenda placu Polskich Legionów wydała rozkaz, iż każdy legionista, przybywający do Krakowa, ma się w ciągu 12 godzin zameldować w komendzie placu Polskich Legionów (ul. św. Krzyża l. 1).

Mundury i broń mają nosić tylko ci Legioniści, którzy posiadają kartę wojskową przynależności do Legionu Zachodniego i noszą na prawem ramieniu czarno-żółtą przepaskę z pieczęcią komendy placu lub c. i k. komendy I Legionu Polskiego.

Akcya zapomogowa w prezydyum sądu krajowego wyższego w Krakowie. Z kół sądowych donoszą nam:

Dzisiejsza zawierucha wojenna, podobnie jak we wszystkich dziedzinach gospodarstwa społecznego, dała się dotkliwie uczuć szeregom urzędników państwowych i ich rodzinom, wyrzucając wielu z ich siedzib na pastwę losu. Przewidując straszne następstwa wojny, prezydent sądu krajowego wyższego w Krakowie, eksc. Witold Hausner, rozwinął zaraz z ogłoszeniem mobilizacyi wojsk troskliwą o dobro urzędników sądowych czynność, wyjednując u władz centralnych środki, zabezpieczające normalny pobór pensyj urzędniczych.

Dzięki jego zabiegom, urzędnicy, których wypadki obecne wyrzuciły na bruk bez środków do życia, zaopatrzeni zostali doraźnie z funduszów państwowych odpowiedniemi zapomogami. Taką samą opieką otoczeni zostali urzędnicy z okręgów lwowskich.

W tej całej obecnej akcyi nie zapomniał również o innych nieszczęśliwych, nie będących funkcyonaryuszami państwowymi, których wojna o ruinę przyprawiła, za jego bowiem inicyatywą zebrany został drogą składek w szeregach urzędniczych składkowy pokaźny fundusz zapomogowy, z którego rodziny, nie mogące korzystać z funduszów państwowych, doraźną pomocą zaopatrzono.

Z Komitetu opieki nad wychodźcami. Otrzymujemy następujące pismo:

W ubiegłym tygodniu wyjechało z Krakowa pociągami ewakuacyjnymi około 4.000 wychodźców, w tem 2.500 chrześcian i 1.500 żydów.

Komitet opiekował się losem tych wychodźców w każdym kierunku, gdyż dostarczył im bilety kolejowe, a nadto ustanowił opiekunów na drogę i ofiarował zapomogi pieniężne.

Obecni uchwalił komitet pozostawić dalsze wydawanie biletów kolejowych magistratowi, natomiast sam gotów jst i nadal otaczać opieką tych którzy do wyjazdu z Krakowa będą zmuszeni.

Dr Ernest Bandrowski. Ks. dr Józef Caputa.

Szlachetne ofiary. Dla najuboższej ludności ewakuowanej złożyli w dalszym ciągu po 100 K Edmund Klemensiewicz r. m. i Józef Białik r. m. po 20 K: Mieczysław Drochocki, Karol Orleck[illegible], Dawid Bincer r. c. i ks. rektor Stanisław Spis; 1[illegible] K Julian Wiśniewski. *Ks. Caputa.*

Na zapomogi zmuszonym do wyjazdu biedny[illegible] rodzinom złożyły ofiary następujące osoby: pp. prof. Emil i Jadwiga Godlewscy 54 K, prof. Bujak 20 K, p. Hubischtowa 5 K, p. Niesiołowska z Zakopanego 20 K. Całą tę sumę 99 K rozdano wy[illegible]jeżdżającym w gotówce lub w darach ciepłego o[illegible]dzienia.

Na obiady dla biednych w „Taniej kuchni" złożyły: panie Michałowskie 30 K, osoba, której nazwiska nie znamy, 10 K, i jeden ze stołowników 2 K, razem 42 K. Bony na obiady po 20 hal. zakupili: p. Mańkowski za 20 K i pani prof. Jadwiga Godlewska za 6 K.

Dla rodzin rezerwistów, które przed otrzymaniem zapomogi pozostały bez żadnych środków d[illegible] życia dała bezpłatnie „Tania kuchnia" (Gołębia 10[illegible] we wrześniu 3.016 obiadów, a obecnie, o ile zapomoga nie wystarcza ,na wyżywienie i mieszkanie dajemy po sprawdzeniu 60 obiadów dziennie.

Udajemy się ponownie do społeczeństwa z prośbą o zapomogę i kupno bonów dla „Taniej kuchni"

Zastępczyni przewodn.: *Aniela Skaczkowska.*

Wypłata poborów aktywalnych i emerytur. O il[illegible] z powodów, płynących ze stanu wojennego, funkcyonaryusze państwowi w czynnej służbie, tudzież emeryci (tki) nie pobrali swoich miesięcznych płac mogą je otrzymać przekazem telegraficznym, jeżeli podadzą władzy, mającej prawo asygnowania swój adres i potrzebne daty co do poborów.

Do palaczy. Generalna dyrekcya monopolu tytoniowego rozesłała po wszystkich trafikach od[illegible]

zwę do palaczy. Odezwa ta brzmi: „Wypadki, nieodłącznie związane z wojną (powołanie do armii kwalifikowanych robotników, zwiększone zapotrzebowanie zarządu wojskowego, datki dla żołnierzy i rannych) wywołały ten skutek w monopolu tytoniowym, iż w poszczególnych gatunkach tytoniu i papierosów nastanie chwilowe ograniczenie. Wydano już odpowiednie rozporządzenia, celem zasilenia poszczególnych gałęzi fabrykacyi, wkrótce też będzie można zaspokoić w całej pełni konsumcyę ludności. Tymczasem niechaj publiczność uwzględni tak ciężkie czasy i nabywa inne gatunki papierosów, przedewszystkiem t. zw. „Drama", których znaczne zapasy są do dyspozycyi.

Pożar. Wczoraj wieczorem wybuchł pożar w realności Jędrzeja Wójcika na Nowej Wsi przy ul. Kazimierza Wielkiego. Realność ta składa się z domu mieszkalnego, stajni i stodoły, kryta była papą. Z niewiadomej przyczyny ogień powstał w stajni, gdzie było trochę nagromadzonej słomy, a stąd szybko przeniósł się na strych. Tu był większy skład siana i słomy, to też wkrótce cały dach stanął w płomieniach, a olbrzymia łuna zaalarmowała mieszkańców Krakowa o pożarze. Z daleka widać było wielkie płomienie z palącego się domu.

Realność była drewnianą, to też trudny był ratunek. Zdołano uratować tylko ściany domu mieszkalnego, reszta realności spaliła się doszczętnie. Na miejsce pożaru przybyły dwa plutony miejskiej straży pożarnej, oraz filie straży ze Zwierzyńca i Krowodrzy. Również oddział wojska był pomocnym przy gaszeniu ognia. Zgliszcza spalonego domu tliły się jeszcze długo w nocy, nim je zdołano zupełnie ugasić.

Z okazyi pożaru wielką szkodę poniosła ogrodniczka Matoniowa, sąsiadka Wójcika, gdyż przez jej ogród musiano przewozić sikawki i w ten sposób zniszczono większą część jej ogrodu z kwiatami i jarzynami.

Zdaje się, że przyczyną pożaru było nieostrożne obchodzenie się z ogniem.

Urzędnicy tutejszej policyi nieżonaci i inspektorzy, żalą się, iż ich ominięto przy udzielaniu dodatku ewakuacyjnego. Namiestnictwo winno tę sprawę zbadać i załatwić w myśl żądań interesowanych, mających w obecnych ciężkich warunkach bardzo liczne agendy do załatwienia.

Poszukiwanie rodziny. Szeregowiec rezerwowy Stadnik, przebywający na rekonwalescencyi w sanatoryum dr Steinsberga w Franzensbadzie, prosi o wiadomość o miejscu pobytu żony, zamieszkałej poprzednio w Jeziorkach w pow. tarnobrzeskim.

Karygodny wybryk. Niewyśledzony ulicznik podłożył wczoraj po południu na szynach tramwaju elektrycznego patron karabinowy na ul. Szewskiej obok sklepu p. Beckera. Wóz tramwajowy najechał na ów patron, a wówczas rozległ się dość silny strzał. Wypadek wywołał liczne zbiegowisko. Sprawcy nie wyśledzono.

Bank zaliczkowy we Lwowie. Od jednego z przebywających w Krakowie urzędników Banku zaliczkowego we Lwowie dowiadujemy się, że czynności Banku zaliczkowego zostały chwilowo zawieszone, jednak papiery wartościowe i depozyty znajdują się w miejscu zupełnie bezpiecznem, a i pewność gotówki ulokowanej na książeczkach oszczędnościowych ma pełne zabezpieczenie.

Internowanie redaktora „Kuryera Warsz.". „Goniec Poranny" z daty 27 września donosi, że w Karlsbadzie internowany został red. „Kuryera Warsz." Olchowicz z żoną. Państwo Olchowiczowie bawili tam w chwili wybuchu wojny. Ogółem w Karlsbadzie bawi 25 Polaków, poddanych rosyjskich, których zaskoczyła tam mobilizacya.

Pospieszyli się. „Nowoje Wremia" proponuje w jednym z ostatnich numerów, aby Jarosław w Galicyi nazwać „Jarosławl". Trochę pospieszyło się „Nowoje Wrem." — a może się już.... spóźniło.

Rektor politechniki czeskiej w Pradze, dr Karol Nowak, służy obecnie w wojsku jako porucznik pospolitego ruszenia.

Na „Czerwony Krzyż"
złożyli w administracyi „Nowej Reformy":
Józef Glonczyk 100 K.

Dla W. P.
złożył w administracyi „Nowej Ref." N. N. 10 K.

20 lista strat.

W liście powyższej znajdujemy między innemi nazwiska następujących oficerów: Nadpor. Feliks Brason, 16 p. obrony kraj., Bolechów, ranny, kadet rezerwowy Ernest Bukowski, 49 p. p. ranny, nadpor. Karol Gallina, 92 p. p. ranny, porucz. Niko Gorzycki, 22 p. obrony kraj, ranny, rezerwowy kadet Władysław Hell, 26 p. p., ranny, nadpor. Emilian Leśniak, 15 p. obrony kraj., Horodenka, ranny, nadpor. Stanisław Michalski, 90 p. p., zabity, rezerwowy kadet Kazimierz Południowski, 16 p. obrony kraj., Kraków, ranny, rezerw. kadet Stanisław Prostak, 16 p. obrony kraj., ranny, rezerw. kadet Józef Rohm, 16 p. obrony kraj., ranny, nadpor. Stefan Strzelecki, 9 p. p., zabity.

Bitwa pod Gródkiem.

Jeden z korespondentów włoskich przy naszej głównej kwaterze, A. Fraccaroli, opisał w zajmujący sposób bitwę pod Gródkiem, zakończoną dla nas zwycięzko, w której, jak wiadomo z komunikatu zastępcy szefa sztabu von Hoefera, zdobyliśmy 50 armat i przeszło 10.000 jeńców. Naturalnie, aczkolwiek korespondenci dopuszczeni zostali wówczas przez komendę armii aż na linię boju ognia, zakres jego obserwacyj obejmuje, jak to przyznaje sam Fraccaroli, tylko część tej olbrzymiej bitwy, mającej front długości od 40 do 50 kilometrów, część w rejonie o mniej więcej 5—6 kilometrów średnicy.

Bitwa pod Gródkiem — pisze Fraccaroli — była jedną z faz kontrofenzywy austryackiej przeciwko Rosyanom. Ta kontr-ofenzywna akcya miała ogromny rozpęd, tak, iż stopniowo Rosyanie byli zmuszeni do ustępowania terenu pod naporem wojsk austryackich, które naciskały ich z zachodu i z północy. Tak było przez pierwsze trzy dni tych walk.

Preludyum.

Na czwarty dzień zaczyna się bitwa koło Gródka. Rosyanie zajmują pozycye w odległości jakichś trzydziestu kilometrów od Lwowa. Jest szary świt, ranek, przejmująco chłodny wskutek porywów wiatru. Znajdujemy się na nierównem płaskowzgórzu, wysokości jakichś 300—400 metrów, składającym się z seryi okrągłych pagorków, do złudzenia przypominających piaszczyste wzgórza Tripolisu. Grunt jest suchy, bez roślinności, wydaje się spalonym. Na północ rozciągają się ciemno-zielone, gęste lasy sosnowe i jodłowe, ale na południowy wschód rozciąga się przestrzeń pusta, na której widać tylko kilka grup drzew. Teren niewygodny do bitwy, albowiem nie daje żadnego pokrycia dla wojska; jedynem schronieniem mogą być owe pagórki.

Wczesnym rankiem tedy patrole posuwają się wśród gęstej, mlecznej mgły, którą wschodzące słońce bezskutecznie stara się rozprószyć. I pod tą zasłoną oparów dwie nieprzyjacielskie armie błądzą, szukając się wzajemnie dla pierwszych starć. Po drodze mija nasz samochód nieskończenie długie karawany ciężkich furgonów wojskowych z żywnością, amunicyą i wszelkiego rodzaju pakunkami i walizkami, wreszcie wozów włościańskich, naładowanych rekwizytami wojskowemi. Woźnice ich, to charakterystyczne typy wieśniaków polskich (zapewnie ruskich — korespondent się myli. Przyp. red.) — wysocy, kościści, w kożuchach, wyszywanych różnokolorowo, na głowach mają wysokie czapki z czarnego baranka.

Co chwilę rozlega się alarmujący głos trąbki. To jakiś samochód z wyższymi wojskowymi. Zamieszanie w pochodzie wozów, który zatrzymuje się w pewnem miejscu. Samochód przejeżdża szybko w tumanie pyłu, który zasypuje wszystkich. Po bokach jego galopują małe oddziały ułanów, albo dragonów. Po obu stronach drogi, na polach, ciągną się ogromne obozy. Nad całym szeregiem wozów ambulansowych powiewają chorągwie Czerwonego Krzyża. Trochę dalej przejeżdżamy obok parku pionierów i saperów, z pontonami na furgonach, dalej znowu wozy z amunicyą, kuchnie polowe. Oczom naszym ukazuje się cała ogromna organizacya współczesnej wielkiej armii, przygotowująca bitwę.

Nagle rozlega się huk działa, po nim drugi, trzeci, potem cała straszliwa symfonia grzmotów: to artylerya rozpoczęła już swoje działanie. Powietrze i mgłę przeszywają ze świstem liczne pociski.

Przejeżdżamy przez Gródek już o jasnym dniu. Jest to miasteczko, położone na wysokości 270 metrów nad poziomem morza, nad stawami, które tworzy rzeka Wereszyca i zasila się z nich wodą przed swojem ujściem do Dniestru. Z pośród domków kilka ma wygląd dość wytworny. Ale oto dom, zniszczony przez pociski, później drugi taki, trzeci. Znajdujemy się już na terenie, na którym stoczono bitwę. Miasteczko przepełnione jest żołnierzami. Gmach zarządu gminnego, jak i we wszystkich innych miasteczkach, przez które przejeżdżaliśmy, zamieniony jest na szpital; z jego okien powiewają chorągwie Czerwonego Krzyża.

W ogniu.

Objeżdżamy wkoło jeziorka i oto nareszcie ukazuje się naszym oczom to, co się nazywa polem bitwy. Rozlega się bezustanny huk dział; to artylerya austryacka bije w stanowiska rosyjskie. Bateryе jej zostały przeniesione na drugą stronę pagórków. W pobliżu nas unosi swe ogromne żółtawe cielsko w powietrzu nieruchomo „balon-smok" na uwięzi. Jest to stałe obserwatoryum artyleryi.

Po drodze napotykamy pozycye opuszczone przez wojska austryackie w ich ruchu naprzód. Oto okop; widać gilzy od wystrzelonych nabojów, różne części ekwipunku żołnierskiego, porzucone lub zapomniane, plamy krwi... Na drodze, która przerzyna te pola, drodze, zdobnej krzyżami i obrazami świętych, jak wszystkie drogi w tej części Galicyi, wznosi się oto dom zniszczony przez pociski. We wnętrzu przez wybitą ścianę widać jeszcze ślady niedawnego w niem pobytu mieszkańców: liche sprzęty połamane, porozrywane sienniki i pościel. Po całej izbie rozrzucone kartki zeszytu szkolnego... Artylerya nie przerywa swego piekielnego koncertu. W powietrzu czuć niemal te lecące masy żelaza, słychać przewalające się grzmoty wystrzałów, a później daleki, głuchy huk, — jakby echo: to pocisk wybucha wśród stanowisk nieprzyjacielskich.

Na północny wschód wznosi się bór sosnowy, w którym ustawiła się wczoraj artylerya austryacka, gdy wypędzono z niego Rosyan. Ten las, Rosyanie, zirytowani bezustannym stamtąd ogniem austryackiej artyleryi, zasypali jakby w ataku furyi, prawdziwym gradem granatem i szrapneli. Ale bateryе były doskonale ukryte w gęstej zieleni i pociski rosyjskie przelatywały wysoko nad niemi, rozrywały drzewa, oszczędzając ludzi. Teraz bór ten jest już spokojny. Bateryе posunęły się naprzód; Rosyanie zajęli pozycye o kilka kilometrów dalej i z tego miejsca, z którego wczoraj leciały pociski rosyjskie, obecnie zieje morderczym ogniem na stanowiska nieprzyjacielskie artylerya austryacka. Zbliżamy się szybko do frontu. Piekielny koncert artyleryi staje się coraz bardziej przerażający. Nagle rozlega się suchy trzask gęstych strzałów karabinowych; to strzela piechota austryacka, posuwająca się naprzód po terenie „oczyszczonym" poprzednio przez artylerę. Długa kolumna ukazuje się na grzbiecie jednego z pagorków na wschód, zarysowuje się przez chwilę na tle nieba i znika po drugiej stronie pagórka. Bateryе rosyjskie jej nie niepokoją — znak, że są zbyt oddalone.

Podczas, gdy przebywamy te pola, poza nami przechodzą małe oddziały różnej broni, szukając swoich pułków. Pytają: „gdzie znajduje się pułk taki i taki?" — i po otrzymaniu odpowiedzi przyłączają się spokojnie do kolumny, będącej w ogniu. Ogień nieprzyjacielskiej artyleryi jest dla nich znakiem, że w tamtej stronie się biją i w tamtą stronę należy skierować kroki. I idą tam z pogodą umysłu natur nieskomplikowanych, które pojmują proste spełnienie obowiązku.

Jeńcy.

Teraz bitwa jest w pełnym rozwoju. Tumany dymu i kurzawy wznoszą się w miejscach, na które padły granaty. Małe białe obłoczki rozpływają się w powietrzu; to wybuchają szrapnele. Teren bitwy stał się jakby olbrzymią tragiczną kadzielnicą, której dymy głoszą chwałę wojny. Obok „balonu-smoka" na zboczach pagórka ulokowały się posterunki Czerwonego Krzyża i park z amunicyą. Artylerya rosyjska rzuca na te stanowiska grad pocisków, zmieniających cel, zarysowujących linię jakby wielkiego wachlarza. Niektóre spadają w pobliżu parku — konie zaczynają się niepokoić. Inne padają niedaleko nas — kilka szrapneli. Pierwsze wzruszają nas nieco, podług następnych śledzimy już tylko zmienianie celu przez artylerę rosyjską. W pewnej oddali kilka furgonów zjeżdża ze zbocza linii pagórków: to ambulanse z rannymi oddalają się z linii strzałów.

Mały oddział konnicy przejeżdża koło nas, konwojując około dwudziestu jeńców rosyjskich. Żaden nie jest ranny. Zostali wzięci w ręcznem starciu; złożyli broń, obawiając się śmierci wśród zwłok towarzyszów, którzy stosami trupów usłali swoje szańce. Obecnie czują się bezpieczni i spokojni o życie. Mają widocznie wrażenie, jakby przeżyli zły sen, przechodzą wśród szeregów nieprzyjacielskich z dziecinnemi niemal uśmiechami na ustach i w oczach. Wszyscy są bardzo młodzi i dość dobrze wyekwipowani, w mundurach koloru szaro-zielonkawego, w płaskich czapkach o szerokiem denku. Po południu dzień staje się parnym — wiatr, wiejący rano, ustał. Nad całem polem bitwy unosi się jeden wielki tuman, złożony z rodzaju pyłu czy sadzy, powstałej z tych wszystkich strzałów i wybuchów. W dali, o kilka kilometrów, gdzie znajdują się pozycye rosyjskie, zaczyna się nagle wznosić wielki, czarniawy tuman, jakby potworny pióropusz dymu, który rozszerza się i skłębia. Może to płoną wsie jakie? A może jaka baterya wyleciała w powietrze? Oficerzy, znajdujący się koło mnie, wyrażają przypuszczenie, że austryackie pociski trafiły w rosyjski park z amunicyą.

Finale.

Na schyłku dnia bitwy te kolumny dymu i ich pióropusze wznoszą się ku niebu na zachodnim widnokręgu, jak sygnały żałoby. Poprzez te dymy zachód słońca nad polem bitwy jest tragicznie uroczysty. Jest to czas, kiedy zwykle uspokajają się nerwy, zaczyna się odpoczynek duszy i serca. Tu rozszarpane, zmęczone nerwy ludzkie nie znają odpoczynku. Grzmoty dział, strzały karabinów mówią nam, że tragedya trwa dalej.

Rosyanie w tem miejscu przed korpusem, dowodzonym przez gen. Borevicza ustępowali, ale bardzo powoli. Opór ich był zacięty, uścielali pole tysiącami trupów. Iluż to dzisiaj żołnierzy nie wróci do szeregów? Widziałem kolumnę transportowanych do stacyi rannych: trzystu do czterystu. Bitwa wyrzucała takie kolumny co pół godziny, jakby fale boleści. Są oni opatrywani bardzo starannie na miejscu i odsyłani następnie we wspaniałych pociągach-szpitalach do większych miast. Pomiędzy nimi znajdują się także ranni żołnierze rosyjscy, opatrywani i pielęgnowani na równi z austryackimi. Wszyscy mają na wykrzywionych bólem twarzach wyraz nieskończonego cierpienia, a jednocześnie jakby wyzwolenia: są ranni, lecz wyszli już z tego piekła. A jutro bitwa rozpoczyna się na nowo..."

Na tem zakończywszy opis bitwy, A. Fraccaroli stwierdza zupełne zwycięstwo armii naszej w tym punkcie bitwy, posunięcie się prawego skrzydła, złożonego z oddziałów węgierskich do miejsca, odległego już tylko o dwadzieścia kilometrów od Lwowa, wzięcie tysięcy jeńców i kilkudziesięciu dział.

Walki z Rosyanami na Węgrzech.

(Telegram c. k. Biura korespondencyjnego.)

Budapeszt, 7 października.

(Węgierskie Biuro Korespondencyjne.)

Wojska nasze zdołały już także koło Marmarosz Siget podjąć ofenzywę, która, jak się spodziewać należy, w krótkim czasie zupełnie oczyści kraj z wojsk rosyjskich. Szybka ucieczka albo zupełne zniszczenie czekają także różne mniejsze oddziały tych rosyjskich oddziałów wojskowych, które wśliznęły się na drogach górskich do komitatu Besztercze Naszod. Na razie ich dalszy marsz został wstrzymany przez pobliskie posterunki żandarmeryi.

Wojska, potrzebne do ostatecznego udaremnienia całego tego rosyjskiego przedsięwzięcia, są już w drodze. We wszystkich innych przełęczach postępujemy zwycięsko naprzód poza granicę węgierską.

Zwycięskie starcia. — Legioniści polscy w przedniej straży.

Budapeszt, 7 października.

Węgierskie Biuro korespondencyjne donosi z Nyiregyhaza:

Według urzędowego doniesienia z Huszt od wczorajszego południa nasze wojska koło Teczoe toczą zaciętą bitwę z Rosyanami. Nasze dzielne wojska wydzierają Rosyanom pozycye krok za krokiem. Pod Kraczfalfa była również zacięta bitwa, która się skończyła zupełnem zwycięstwem naszych. Rosyanie zostali częściowo zniszczeni, reszta została pojmana w niewolę.

W tej bitwie stanowiło 2.000 polskich Legionistów straż przednią.

—o—

Kwestya polska w Niemczech.

(Telegram c. k. Biura korespondencyjnego.)

Berlin, 7 października.

Jak „Local-Anzeiger" donosi, główny zarząd „Ostmarkenvereinu" uchwalił wobec chwalebnego zachowania się Polaków w obecnej wojnie, znieść (aufzuheben) czynności towarzystwa i całą organizacyę odstąpić Czerwonemu Krzyżowi.

Berlin, 7 października.

Jak dzienniki donoszą, zaczął wychodzić w Królestwie Polskiem pod tytułem „Gazeta wojenna" tygodnik, jako urzędowy organ naczelnego komendanta armii niemieckiej. W pierwszym numerze zwraca się to pismo do Polaków z zapewnieniem, że sprawiedliwa sprawa musi zwyciężyć i że Polacy mogą się spodziewać wolności tylko po zwycięstwie Niemiec i Austro-Węgier.

—o—

Cholera.

(Telegr. c. k. Biura koresp.)

Wiedeń, 7 października.

Departament sanitarny ministerstwa spraw wewnętrznych zawiadamia:

Dnia 6 października **stwierdzono po jednym wypadku cholery azyatyckiej w Cieszynie, w Krakowie i w Nowym Sączu.** W Krakowie i Cieszynie zachorowali żołnierze, w Nowym Sączu palacz kolejowy.

Odparcie ataku prasy angielskiej.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Berlin, 7 października.

Biuro Wolffa donosi:

Twierdzenie prasy angielskiej, jakoby cesarz Wilhelm wydał był rozkaz dzienny do armii, w którym wyrazić miał pogardę dla armii angielskiej i wezwać do jej zniszczenia, jest nieprawdziwe.

Ruch powstańczy w Macedonii.

(Telegr. c. k. Biura koresp.)

Sofia, 7 października.

„Dnevnik" dowiaduje się, że **także w greckiej Macedonii ruch powstańczy rozszerzył się.** Utworzyły się tam liczne bandy, złożone z muzułmanów. Jedna z band zniszczyła trzy mosty kolejowe między Ostrovo a Bladovo. Jeden z nich był kilkaset metrów długi. Bandy, złożone z tubylczej ludności bułgarskiej, **stoczyły w ubiegły czwartek 8-godzinną walkę z wojskiem serbskiem koło Gewgeli** i cofnęły się następnie w góry.

Akcya na rzecz pokoju w Ameryce.

(Telegr. c. k. Biura koresp.)

Nowy Jork, 7 października.

Bryan oświadczył na zgromadzeniu, zwołanem dla zamanifestowania tendencyj pokojowych, że prezydent Wilson z niecierpliwością oczekuje chwili, aby podjąć nowe kroki u mocarstw, któreby państwom prowadzącym wojnę mogły przynieść pokój.

Wczoraj wszystkie kościoły i bożnice były przepełnione. Dzienniki poranne ogłosiły sprawozdania o nabożeństwach, podając dosłownie mowy arcybiskupa nowojorskiego Farleya, pastorów, księży i rabinów, wygłoszone na rzecz pokoju. Także na prowincyi odbyły się zgromadzenia na rzecz pokoju.

Rozprawa o zamach na bar. Skerlecsa.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Zagrzeb, 7 października.

Przed senatem tutejszego trybunału rozpoczęła się wczoraj rozprawa przeciw 19-letniemu uczniowi akademii handlowej, Jakubowi Schaefersowi o zbrodnię skrytobójstwa i przeciw 18-letniemu uczniowi prywatnemu tej szkoły, Rudolfowi Hercigonia, o usiłowane skrytobójstwo, jako współwinnemu, a nadto **o zbrodnię zdrady stanu.** Oskarżenie dotyczy znanych zajść w foyer chorwackiego teatru z okazyi uroczystego przedstawienia na cześć arcyksięcia Leopolda Salwatora dnia 25 maja, mianowicie **o usiłowany zamach na bana bar. Skerlecza.** Z aktu oskarżenia wynika, że obaj stali na usługach propagandy wielkoserbskiej.

Obaj oświadczają, że nie poczuwają się do winy. Przesłuchiwano następnie świadków, którzy zeznawali zgodnie z aktem oskarżenia.

Nadesłane.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od redakcyi.)

Poszukiwanie zaginionych.

Hirsch Federbusch, właściciel dóbr Żurawce, obecnie Wiedeń, II/1, Obermullnerstr. 5, T. 27, poszukuje swego rządcy **Abrahama Kohna** z rodziną. 6824

Władysław Kamieński ze Lwowa, prosi o podanie adresu syna, jednor. ochotn., **Edmunda,** i córki **Maryi Pepłowskiej.** Biała, ul. Komorowicka 8. 6820

Jedn. ochotn. artyl. **dr Tadeusz Prokopowicz,** poszukuje obecnego miejsca pobytu swej matki **Wandy Prokopowiczowej,** wdowy po wiceprezyd. dyr. skarbu. Adres: Mateócz (ad Poprad), Węgry. 6819

Mieczysław Choma, nauczyciel z Ustrzyk Dolnych, prosi o wiadomość o swej żonie **Jadwidze Chomowej,** pod adresem: Mieczysław Choma, k. k. Reserve Spital, Smichów - Praga. Bahnhof. 6817

Berendówna Kazimiera wraz z siostrą poszukują ojca. Adres: Nowy Targ, ul. Długa l. 136. 6799

Józef Szulhan, wachmistrz żandarmeryi z Werchraty, poszukuje swej żony **Maryi z trojgiem dzieci.** Ktoby znał miejsce ich pobytu, raczy donieść pod adresem: J. Szulhan, posterunek żandarm. w Bochni, a otrzyma honoraryum 25 koron. 6834

Inż. Julian Mudrak ze Lwowa, prosi o podanie jakichkolwiek wiadomości o swej rodzinie, którą pozostawił we Lwowie. Adres: St. Mudrak, 5 Korpskommando, Feldpostamt nr 97, lub do administracyi „N. Reformy". 6825

Władysław Górka, notaryusz z Bóbrki, Wiedeń, VIII., Laudongasse 44, T. 18, poszukuje swego syna dra **Olgierda Górki,** prof. gimn. z Krakowa, i jego żony dr fil. **Wandy Górkowej.** Podług korespondentki z 12 sierpnia, wyjechali z Konstantynopola i odtąd nie dają o sobie znaku życia. 6826

Bronisława Gilewiczowa, Berno (Morawskie), Spitalwiese 7, prosi o adres synowej p. **Alojzy Gilewiczowej i wnuków** ze Stryja (ostatnio przebywali w Nowym Sączu), oraz synów: ks. **Bronisława** z Bukowiny i **Waleryana** z Podwołoczysk. 6832

Jan Żegestowski, pocztmistrz z Werochty zechce podać swój adres Kazimierzowi Jurkiewiczowi w Białej, ul. Komorowicka l. 485 u p. Wrólla. 6831

Marya Januszkiewicz, Nowy Targ, poste-restante, prosi o podanie miejsca pobytu brata **Tadeusza Januszkiewicza,** nadstrażnika skarbowego. 6835-3

Piotr Jarocki, Kraków, Krowoderska 32 poszukuje swej rodziny, którą ostatni raz widziano we Lwowie, podczas ewakuacyi. Ktoby cokolwiek wiedział o miejscu dalszego jej pobytu, raczy donieść wyżej wymienionemu. 6815

Proszę o adres **Józefa Mayera,** oficyała kolejowego z Jabłonki obok Turki, z żoną Rozalią i Ludomiry Leszczyńskiej, nauczycielki z Jarnówki koło Rożniatowa. Józef Orzech, Nowy Targ. 6801

Eugeniuszowie Wrońscy ze Lwowa, obecnie w Czarnym Dunajcu, poszukują swoich rodziców Edmundów Riedlów. [illegible]

Maryi Głowackiej prosi [illegible] Berezowski, pozostający w Krakowie, zgłosiła do pp. Rapaczyńskich w Krakowie, ulica Topolowa l. 4, lub listownie, do R. — Kto poda jej adres, otrzyma 20 K nagrody.

Ktoby wiedział o obecnem miejscu zamieszkania, oraz o losie dwóch rodzin **Borowiczków,** urzędn. dyr. skarbu ze Lwowa i prof. gimn. ze Sanoka, zechce łaskawie podać wiadomość pod adresem: Borowiczka, Kraków, Karmelicka 31.

Werschler L. zechce podać swój adres: Dr Węgrzynowski, Zakopane, willa Liliana.

Józef Dąbrowski, który ostatnio przebywał w Sądowej Wiszni, zechce podać miejsce swego pobytu Adolfowi Blumowi, Wien IX, Nussgasse 12, Thür 11.

Proszę o uwiadomienie mnie o miejscu pobytu mej żony **Heleny Januszowej** z Horly z 4 dzieci i służącej. J. Janusz, Piwniczna koło Muszyny. 6779-3

Upraszam każdego, ktoby spotkał **Kazimierza Kostkiewicza,** inżyniera górniczego, aby go uwiadomił, że rodzina jego bawi w Czarnym Dunajcu. 6789-3

Proszę znajomych z Tarnopola, którzy na czas zdołali opuścić część Galicyi, zajętej przez nieprzyjaciela, aby byli łaskawi udzielić mi wiadomości, co się stało z moją rodziną, która, wnosząc z ostatnich listów, pozostawała do 22 sierpnia w Tarnopolu. Adres: Emil Kiszelko, Operationskassa, Feldpostamt 74. 6807-3

Inżynier Pietruszewicz poszukuje żony z trojgiem dzieci, którzy wyjechali rzekomo w pierwszej połowie września z Jarosławia do Jasła. Mieszka w Krakowie, hotel „Belvedere". 6809-3

Henryk Śliwiński w Kętach oczekuje przyjazdu matki i rodziny, oraz wiadomości o nich.

GENA LEITNEROWA
mieszka obecnie 6816-7
we Wiedniu IV, Schleifmühlgasse 5, Tür 7.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca
Michał Konopiński.

Lachowska z Lubnia poszukuje adresu swoich krewnych. Przebywa: Krasne, poczta Żerosławice (koło Łapanowa). 6776

Eliasz Nykołyn, poszukuje żony **Anny.** — Adres: Bustyahaza, komitat Marmaros (Węgry). 6773 1 3

Tadeusz Rodkiewicz poszukuje swoich rodziców. Adres: Niedźwiedź obok Mszany Dolnej. 6775 1 3

Edward Zabłocki

Zakopane, ul. Sienkiewicza, Grabówka, prosi o adres **Władysława Kuszkowskiego z Radinej.** 6784

Pomocnika handlowego

biegłego w rachunkach i ekspedycyi, z działu korzennego i wiktuałów, przyjmie zaraz (zgłoszenia z dołączeniem odpisu świadectw) Józef Sowiński w Andrychowie. 6772 1 2

Ktoby wiedział o miejscu pobytu mej matki **Zofii Bilorowej** z dwoma siostrami ze Lwowa, raczy mi donieść. Maryan Bilor, k. k. Kadet 43 Land. Feldhaubitzdivision, Feldpostamt 26. 6812 1 4

Jesteśmy w Poroninie. — **Jadwiga Gąsiorowska,** żona Dra Napoleona Gąsiorowskiego. 6815 1 3

Wiktor Barabasz

Skład fortepianów, pianin i harmonium

Kraków, Rynek, gł. 39, Linia A-B.

Telefon 2538.

Poleca instrumenta doborowe z pierwszorzędnych fabryk krajowych i zagranicznych. Wyłączne zastępstwo **L. Bösendorfera.**

Wielki wybór w instrumentach przegranych. 234 76 0

Franciszek Pitołaj prosi o podanie adresu swej matki do fabryki czekolady A. Piaseckiego w Krakowie, ul. Szlak 26. 6814

Powóz kryty, w dobrym stanie, na 1 lub 2 konie, tanio do sprzedania. Wiadomość: Prochowski, Zwierzyniec, ul. Kasztelańska 150. 6808

Heleny Szufel i 3 dzieci z Jarosławia poszukuje mąż. Adres: — **Leon Szufel** poste restante **Preszburg** (Węgry). 6727 3 7

PP. Adolfa Hełma i Karola Pilewskiego, obu ze Lwowa, oraz **Michała Dobrzańskiego** z Borysławia, proszę o podanie adresu. — A. Walles, Königgrätz, Chmělowa 357. 6771 2 2

Józef Eckert poszukuje żony **Maryi** z 2-giem dzieci. Znajomi zechcą mu podać jej adres. Józef Eckert, Bustyahaza, komitat Marmaros, Węgry. 6774 2 3

Adam Jezierski ze siostrami mieszka w Ostrawie Polskiej u Hermana Fischa. 6762 2 3

Stefania Wiśniewska ze Lwowa poszukuje męża **Kazimierza,** pseudonim **Tu-facz.** Adresować: Piwniczna. 6767 2 3

Nowa Łaźnia Rzymska

w Krakowie, przy ul. św. Sebastyana 9.

Zupełnie nowy budynek. Najnowsze urządzenia kąpielowe i ulepszone wynalazki.

Łaźnia wannowa.

Kabiny o czterech klasach.

Codziennie od godz. 6.30 rano do godz. 1 w południe i od godz. 3 po poł. do godz. 8 wieczór.

W niedziele i święta od godz. 6¼ rano do godz. 2 po południu.

Dla pań w każdy poniedziałek. 6367 5 12

Poszukuję swej rodziny ze Lwowa z ul. Bonifratrów l. 8 i proszę, ktoby o nich wiedział, o łaskawe doniesienie mi. — **Schmidt Franciszek, Nowy Sącz,** z list. p. Grzyba, ul. Długosza 36. 6769

Doktora Jana Zaorskiego, asystenta chirurgii w Szpitala Garnizonowym we Lwowie, poszukują rodzice. Wiadomość lub adres (Feldpost) proszę przesłać pod: **Zaorska, Wien, I.,** Hauptpost restante. 6751 2 3

Moi Skauci kołomyjscy

gdzie jesteście i co porabiacie? — St. Najder, Wieliczka. 6752 2 3

Ktoby wiedział, gdzie znajduje się **Dr. Marya Szarkowska** z synem Zbigniewem z Dunajowa, powiat Przemyślany, raczy donieść pod adresem: Dessewffy Pál Tomba Mihaly 12 Eperies (für den Dr. Szarkowsky), lub pod adresem: Dr Bohser, Wien, VIII., Josepsstädterstrasse 22 (Auskünfte über Marie Szarkowska). 6744 2 2

Poszukuję prania

w domach lub w pralni; przyjmuję też do domu. Plac WW. Świętych 8, u dozorcy. 6722 3 0

Ktoby wiedział o obecnem miejscu pobytu rodziny **Michała Dobrotwira,** kierownika szkoły z Ładzkiego Szlacheckiego ad Markowce koło Stanisławowa, raczy podać wiadomość pod adresem: Fanousz Korhoń, Háj (Freiheitsau) Śląsk austr. 6730 3 3

Do zarządu

domu obywatelskiego gotowa każdej chwili przyjąć posadę pod skromnemi warunkami osoba z dobrej sfery towarzyskiej z synkiem dziewięcioletnim. Zgłoszenia listowne przyjmuje Administracya „N. Reformy" pod lit. **B. O.** w Krakowie. 6507 7 0

Proszę o adres

męża mego **Stanisława Białasa** ze Sanoka, jak również miejskiej Kasy Oszczędności ze Sanoka. **Michalina Białas,** Wien, VII., Stuckgasse 13, II/21. 6821



295 19 0

Bezpieczny w czasie wojny pobyt zimowy lub w celach kuracyi

poleca się za umiarkowaną cenę w sanatoryum **Bad Schlag** obok Gablonz w Karkonoszach (Czechy północne). Położenie sielankowe wśród lasu. 80 pokoi urządzonych z całym komfortem. Centralne ogrzewanie, oświetlenie elektryczne etc. Niema przymusu leczenia. Bliższych wiadomości udziela właściciel **Dr Gleitler.** 6736 2 3

Bracia Tercyarze św. Franciszka

(Bracia Albertanie)

posługujący ubogim

w Krakowie, Kazimierz, ulica Krakowska l. 43

Telefon 3213

sprzedają najpowszechniej używane meble gięte, wyplatane lub z siedzeniem deszczułkowem, t. j. krzesła, fotele, kanapy, bujanki, taborety biurowe i salonowe.

Również przyjmują krzesła do wyplatania, naprawy i polituorowania.

Krzesła i stoły do wypożyczania są na składzie.

Wycieraczki kokosowe, oraz własnego wyrobu plecione trzcinowe, w różnych wielkościach.

Chodniki kokosowe do kościołów, urzędów na schody, korytarze i do przedpokoi. 2656 24 0

Proszę o udzielenie mi wiadomości o **Józefie Skrzyniarzowej.** Helena Stylińska, Podgórze, plac Serkowskiego. 6747 2 3

Ktoby wiedział o miejscu pobytu mojej matki **Klaudyi Szulcowej,** która dnia 2 września wyjechała z Bolechowa, zechce donieść pod adresem: Tadeusz Szulc, Kraków, Hotel Europejski. 6738 2 3

Ktoby miał wiadomość o **Maryi Kuźniarskiej** z Rudnika nad Sanem, jej dzieciach i wogóle o tej rodzinie, raczy donieść pod adresem: Kuźniarska, Kraków, Garncarska 5. 6742 2 3

Rodzinę proszę o podanie adresu.

Bolesław Szczęk, c. k. sędzia, Liszki ad Kraków. 6743 2 3

Ktoby wiedział o obecnem miejscu pobytu lub o losie **Stefanii z Hałeckich Książkowej,** lub o jej synu **Zbyszku,** raczy zawiadomić Józefa Mayeringa w Żywcu. 6756 2 2

Szczepan Mieczysław Bandurski, c. k. nadstrażnik skarbowy z Krynicy, dep. rach. kraj. Dyr. skarbu, O. VIII, poszukuje żony z trojgiem dzieci. 6672 5 6

Nauczyciel gimn.

udziela lekcyj w zakresie gimn. — Zgłoszenia listowne pod **K. Z. 15** przyjmuje Admin. „N. Reformy". 6693 2 2

Józefa Zawilska z dzieckiem z Przeworska znajduje się w Lachowicach, powiat Żywiec, stacya kolejowa. 6687 3 3

Inteligentna osoba przyjmie posadę do gospodarstwa zaraz. Bardzo dobrze zna się na kuchni, praniu i prasowaniu. Wymagania skromne. — Może być dochodzącą. Wiadomość: ul. Krzywa 9, II p., od g. 12 do 4, u p. Krupskiej. 6528 8 0

Panienka z ukończonym III kursem sem., ładnem pismem i pismem na maszynie, poszukuje odpowiedniej posady. Zgłoszenia pod **F. W.** przyjmuje Administracya „N. Reformy". 6728 3 3

Orzeźwiające

jako napój

soki owocowe **bez alkoholu** poleca

Kazimierz Bartoszewski

Kraków, Floryańska 49. 5654 14 0

Pracownia sukien damskich Maryi Piszczek

przeniesiona została z domu przy placu Dominikańskim l. 4, do domu, przy **ul. Grodzkiej l. 60,** i przyjmuje wszelkie roboty w zakres krawiectwa wchodzące po cenach przystępnych. 6661 2 2

Obuwie

od K 16·50, bojowe (nieprzemakalne) własnego wyrobu, poleca

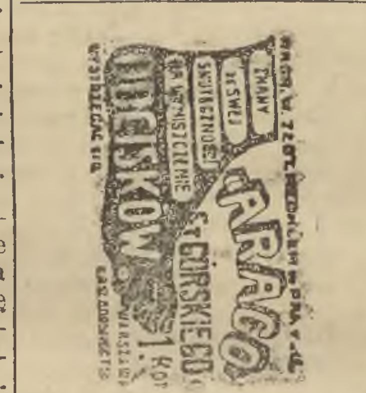
A. Łukasiewicz, Gołębia 3, sklep. 6435 10 10

Wszelkie naprawy

okularów i cwikierów, wstawianie szkieł i t. p. wykonuje najstaranniej tanio i szybko **H. NIEMETZ, optyk i mechanik w Krakowie, ul. Karmelicka 15.** 9650 10 10

Panienki

znajdą wygodne umieszczenie. Tamże osobny frontowy pokój, z utrzymaniem, do wynajęcia zaraz. — Wiadomość: ulica Wiślna 4, II p. 6400 9 0



Główny skład w Drogueryi J. Hanak i Sp. Mag. Farm., Kraków, Szewska 5. 5472 10 10

Słuchacz II r. farmacyi

przyjmie posadę. Łaskawe zgłoszenia: Asystent, apteka, Dębniki. 6761 2 3

Potrzebny pomocnik

z działu kolonialnego. Oferty pisemne proszę składać w firmie „H. Fritsch", Mały Rynek. 2726 2 3

Ktoby miał wiadomość o **Antonim Lachowiczu,** inżynierze, zechce powiadomić Wyspiańskich, Kraków. Zwierzyniecka 19. 6639 3 3

Lekcyi języka niemieckiego

i konwersacyi udziela rutynowana nauczycielka. Kraków, ul. św. Jana 26, I p. 6160 1 0

Pokoje

umeblowane, z całem utrzymaniem lub bez, na krótszy lub dłuższy pobyt, do wynajęcia. Ul. Sobieskiego l. 16 c, II piętro. 6284 17 0

Nauczycielka, Niemka

udziela lekcyj, konwersacyi języka niemieckiego. Przyjmie chętnie lekcyę za obiad. Również zgodzi się na dozór nad dziećmi. Wymaganie skromne. Zgłoszenia pod **„Nauczycielka",** Kraków, Groble 20, I p., na lewo. Osobiste między godz. 11—3 po południu. 6554 3 3

Inteligentna

pracowita panna, znająca gospodarstwo i kuchnię (była towarzyszką, zarządczynią i wychowawczynią) poszukuje jakiejkolwiek pracy zaraz. Ul. Szujskiego l. 7, parter lewy. Hermenegilda. 6397 11 0

Staruszka ośmdziesięcioletnia

utrzymująca pracą rąk własnych dwoje nieuleczalnie chorych dzieci, prosi gorąco litościwych ludzi o pomoc. Łaskawe datki przyjmuje Administracya „N. Reformy" pod **W. P.** lub podaje adres. 2667 1 0

Administracya „Nowej Reformy" znajduje się przy ulicy św. Anny l. 3, parter.

Drukarnia Literacka

w Krakowie, ulica Jagiellońska l. 10

Telefonu Nr 401

wykonuje wszelkie roboty w zakres drukarstwa wchodzące.

Z drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca drukarni L. K. Górski